

Wstęp

Pogardę trudno byłoby jednoznacznie przyporządkować do świata wartości lub antywartości. Co ciekawe, dotyczy to zarówno współczesnej kultury, jak i średniowiecznych początków owego pojęcia. Z jednej strony w słynnej *Modlitwie o wschodzie słońca* Natana Tenenbauma [Tenenbaum 1992, *Chocholy i róża*] powtarza się prośba: „chroń mnie od pogardy”, „ocal mnie od pogardy Panie”, z drugiej – w tekście również należącym do kanonu solidarnościowego i niepodległościowego, mianowicie *Przesłaniu pana Cogito* Zbigniewa Herberta, znajdujemy dyrektywę moralną: „niech nie opuszcza ciebie twa siostra Pogarda / dla szpiclów katów tchórzy” [Herbert 1983, 196]. W *Biblii królowej Zofii*, w *Księdze Liczb* czytamy: „Zginie z ludu swego, bo słowo Boże wzgardził” [BZ Num 15, 31], a w *Psalmie 117* w *Psalterzu Puławskim* – „Gospodzin mnie pomocnik jest a wzgardzę nieprzyjacielmi moimi” [Pul 117, 7].

Aksjologiczna ambiwalencja pogardy jest przypadkiem ciekawym także z językoznawczego punktu widzenia, gdyż nasuwa pytania związane z historią i semantyką. Dotyczą one choćby odniesień – wyraźnie różnych we współczesnych tekstach, w których chodzi o relacje międzyludzkie, od średniowiecznych, w których najczęściej mowa o relacji Bóg – człowiek. Odmienne jest też kulturowe osadzenie pogardy w społeczeństwie stanowym, w którym wyższość jednych nad drugimi była elementem oczywistym i składnikiem porządku społecznego, od demokracji, w której – przynajmniej teoretycznie – ludzie są sobie równi.

Wreszcie trzeba zadać pytanie o znaczenia: czy na pewno chodzi o ten sam, czy o różne sensory słów z gniazda ‘gardzić’, a poza tym,

czy ten sam jest układ składników ich znaczeń. Jest bowiem tak, że w dziejach pojęcia ‘pogardy’ przeplatają się w różnych konfiguracjach dwa splecione ze sobą elementy semantyczne: wyższości i odrzucenia. Oba przy tym ulegają zmianom ze względu na epokę i odniesienie. Czym innym jest wyższość szlachcica nad mieszczaninem czy chłopem, czym innym wyższość moralna, choćby ze wspomnianego *Przesłania pana Cogito*. Zasadniczo różni się wzgardzenie czyimiś zalotami: odrzucenie w relacjach damsko-męskich, które jest jednym z najczęstszych odniesień słów związanych z pogardą od XVI wieku do dziś, od wzgardzenia prawami boskimi – tematu jakże ważnego w piśmiennictwie średniowiecznym.

Dzieje pogardy w języku polskim i mediach przedstawimy w porządku dość podobnym do dziejów nienawiści [por. Pawelec 2019]. Podobieństwo nie wynika z braku pomysłów na nowe i oryginalne rozwiązania, lecz z powodów praktycznych: w ten sposób czytelnik może zestawić interesujące go dane dotyczące tych dwu pod wieloma względami zbliżonych pojęć, niektóre z takich zestawień prezentujemy również w tej książce. Są oczywiście i różnice opracowania, wynikające ze specyfiki materiału i przebiegu badań – chodziło wszak o jak najwierniejsze przedstawienie danych i wyciągnięcie możliwie dużej liczby wniosków istotnych dla naszej wiedzy o dawnym i współczesnym świecie wartości.

Podobna, ale w niektórych założeniach nieco różna, jest metodologia językoznawcza, będąca podstawą formułowania owych wniosków i poprzedzających je analiz. Dla prostoty i zwięzłości można ją ująć w następujących punktach:

1. Książka ma układ chronologiczny – w kolejnych rozdziałach omawiamy znaczenia, problemy leksykalne i gramatyczne słów pochodzących od *gardzić* w następujących po sobie epokach. Wywody są obszernie ilustrowane przykładami z literatury w odniesieniu do epok dawnych, a w odniesieniu do czasów współczesnych i XX wieku – także z mediów.
2. Operujemy danymi wszystkich słowników historycznych i autorskich oraz kartotek, ale wybiórczo, uwzględniając to, co jest

istotne dla prowadzonych analiz. Istotną rolę w odniesieniu do języka pisarzy odgrywa własna ekscerpcja, objęła ona bardzo wielu twórców, ale że była dokonywana ręcznie, jest narażona na drobne pomyłki. Nie wydaje się wszakże, by w jakikolwiek sposób ważyły one na ogólnych wynikach badań.

3. W kilku rozdziałach na pierwszy plan wysuwamy język określonych twórców: Jana Kochanowskiego, Adama Mickiewicza i Henryka Sienkiewicza. Uzasadnieniem takiego wyboru może być silny wpływ, jaki na polską świadomość i język polski wywarli ci autorzy (rzecz jest na tyle oczywista, że nie trzeba jej dodatkowo uzasadniać ogromnymi nakładami, ekranizacjami dzieł itp.), oraz powody czysto techniczne – w odniesieniu do Kochanowskiego i Mickiewicza dysponujemy pewnymi i kompletnymi danymi słowników ich języka. Istotne jest też to, że właśnie w języku tych twórców można dostrzec zmiany i tendencje kształtujące semantykę i aksjologię badanych wyrazów na przestrzeni dziesiątek i setek lat – jest to rozwinięte w treści książki.
4. Autor posługuje się synkretyczną metodologią lingwistyczną, uwzględniającą badania jakościowe i kwantytatywne, leksykalne i gramatyczne, przede wszystkim zaś analizy semantyczne i pragmatyczne. W tej ostatniej dziedzinie wykorzystywana jest zarówno postmodernistyczna koncepcja znaczenia, uwzględniająca oprócz elementów koniecznych, obligatoryjnych – kontekstowe, łączona z niektórymi narzędziami i pojęciami kognitywizmu, jak prototyp i założenie o gradualności zjawisk językowych. Bliskość ujęć kognitywnych wyraża się także w tym, że w wielu miejscach operujemy porównaniami i metaforami – w niektórych analizach wyrażają one lepiej myśl niż terminologia lingwistyczna. Co do samych analiz: jest ich bardzo wiele, ponad 300. Ich gros obejmuje różnorodne czynniki pragmatyczne, a zatem nie tylko stylistyczne i genologiczne, ale dostępną wiedzę o utworze, autorze, epoce itd. Sprawia to, że niektóre z nich są dość długie – z zaznaczeniem wszakże, że mają (niemal wyłącznie) lingwistyczny charakter: zawierają tylko informacje, które da się wyprowadzić z tekstu na podstawie użytych w nim

- środków językowych (a nie rozważania, co „autor chciał powiedzieć”, ujmując to za pomocą znanego szkolnego powiedzenia).
5. Uwzględniając czynniki pragmatyczne, nie wkraczamy na pola innych nauk o człowieku, psychologii, socjologii i historii. Nie prowadzimy także rozważań metateoretycznych, kwerend i przeglądów literatury – poglądy badaczy na temat pogardy i jej językowych aspektów są przytaczane wówczas, gdy jest to potrzebne w bieżącym toku analiz.
 6. W okresach, w których między leksemami należącymi do poszczególnej części mowy, np. *wzgarda*, *wzgardzić*, *wzgardzony*, *wzgardliwy*, nie ma istotnych różnic, innych niż gramatyczne, omawiamy je razem, skupiając się na pojęciu – tak jest np. w rozdziałach o średniowieczu, renesansie czy baroku. Inaczej rzecz przedstawia się w odniesieniu do fragmentów, w których prezentujemy materiał cytatów – jak choćby w odniesieniu do doby nowopolskiej, odtwarzanej na podstawie Kartoteki Słownika Języka Polskiego Witolda Doroszewskiego, oraz okresu przełomu wieków, opisanego na podstawie materiałów Narodowego Korpusu Języka Polskiego. Wymagają one prezentacji poszczególnych wyrazów. Zwłaszcza chodzi o rozdzielenie dwóch gałęzi w gnieździe analizowanych leksemów: słów związanych słowotwórczo ze *wzgardzić* – stopniowo się archaizujących – i słów związanych z *pogardzić* / *pogardzać* – obecnie należących do rejestru standardowego. Do tych ostatnich należy również *pogarda*, jak się okazuje, w rozwoju historycznym języka będąca słowem dość „późnym”.
 7. Krótkiego wyjaśnienia wymaga to, jak będziemy mówili – a ściślej: pisali – o słowach związanych z pogardą i o samym pojęciu. Otóż mówiąc o pojęciu, zarówno dziś, jak i na przestrzeni dziejów, będziemy podawać to słowo prostym drukiem – tak jak np. w tytule książki. W metatekście wprowadzamy je w cudzysłowie definicyjnym: „pojęcie ‘pogardy’ w XIX wieku...”. Mówiąc o słowach, leksemach (nie zaś pojęciach), podajemy je drukiem pochylonym, np. w poprzednim akapicie: „*pogarda* [...] będąca słowem dość „późnym”. Cudzysłów definicyjny stosujemy też, nazywając

całe gniazdo wyrazów pochodzących od średniowiecznego czasownika *gardzić*, mówimy zatem o gnieździe ‘gardzić’. Jak zostało powiedziane, w tym ostatnim wydzielamy dwie linie rozwojowe – dwie gałęzie. Historycznie rzecz biorąc, wywodzą się one od *wzgardzić* i *pogardzić*, dla uproszczenia jednak będziemy je nazywać gałęzią ‘wzgardy’ i gałęzią ‘pogardy’ (ponieważ te rzeczowniki są bezpośrednio derywowane od wymienionych czasowników).

Na koniec wstępu warto podnieść jeszcze nieco inny temat. Otóż to nie jest po prostu kolejna książka o świecie antywartości. Pogarda jest bowiem „słodko-gorzka”, z dzisiejszej perspektywy skłonni jesteśmy uznać ją bardziej za antywartość, jednak spojrzenie historyczne, a i dzisiejsza kompetencja językowa, zmusza nas do uznania, że element oceniający jest w tym wypadku kontekstowy. Pogardy nie można jednoznacznie zakwalifikować do antywartości, już składające się na nią semy są ambiwalentne aksjologicznie.

Ta jej specyfika – w połączeniu ze stosowaną możliwie szeroko pragmatyczną analizą kontekstów – sprawia, że w różnych przekrojach historycznych opisywane są układy aksjologiczne pozytywnych i negatywnych wartości charakteryzujące świat naszych przodków i nasz. Dowiadujemy się np. o tym, jak ważne były w szlacheckim społeczeństwie stanowym kwestie powinowactw rodzinnych – niestety pewnymi konkurentami do swej ręki panna (i rodzina) musiała *wzgardzić*, czyli ich odrzucić, że w stuleciu upadku Polski, wymazania jej z mapy Europy, pogarda dla tego, co związane z zaborcami, była bronią – strzegła tożsamości kulturowej i języka, wreszcie znajdujemy proste i jasne przesłanie, że *amor omnia vincit*, miłość nie tylko wszystko pokonuje, ale jest po prostu najważniejsza dla człowieka – o tym jednoznacznie świadczą teksty od końca średniowiecza. Dwudziestowieczne doświadczenia spowodowały, że pogarda kojarzy nam się ze zbrodnią i poniżeniem, tymczasem spojrzenie historyczne przywraca jej wielowymiarowość, wskazując, że może być i dobra, i zła. W pewnych sytuacjach zaś po prostu – potrzebna, tak jak na pewno potrzebna jest wiedza o niej.